

Przez chwilę piorunuję ją wzrokiem, doszukując się potwierdzenia, że to jakiś żart. Ona jednak znosi to z powagą i kręci głową, niszcząc moje płonne nadzieje.

– Żartujesz sobie?! – Mój głos przypomina jęk zarzynanej kury. – Od kiedy mamy w ofercie odtwarzanie... takiej roli jak PARTNERKA? Czy to pomysł mojego ojca?!

Twarz Mileny zmienia kolor na trupio blady.

– Z tego, co wiem, wpadli na to z Edwardem. Bardzo im zależy, żeby mieć Dreksa w naszym vipowskim portfolio. To szczyta, do cholery!

Czemu nie dziwi mnie, że mózg mojego wujaszka mógł wygenerować taką głupotę? To właśnie przez niego musiałam kiedyś przez dwa miesiące udawać makijażystkę pewnej gwiazdy, choć pojęcie o makijażu mam takie samo, jak o fizyce kwantowej. Naprawdę nie mam pretensji o to, że sugerują mi rolę asystentki. Występowanie u boku Wojciecha jako jego dziewczyna to już jednak szczyt wariactwa!

Miałam zerknąć jeszcze na fotografie pozostałych braci Dreks, ale jak to mówią: to nie zając – nie ucieknie. Postanawiam zamiast tego natychmiast rozmówić się z ojcem. Stawianie mnie w takiej sytuacji i oczekiwanie, że będę udawała czyjąś dziewczynę, mając pod marynarką broń, jest co najmniej irracjonalne.

– Niech sam sobie udaje! – pokrzykuję wojowniczo.

Odpycham od siebie krzesło tak mocno, że przewraca się na podłogę. Wychodzę z biura sztywna niczym żołnierz, przecinam korytarz i wparowuję do gabinetu ze złotą grawerowaną tabliczką na drzwiach: *Tomasz Daniec – dyrektor*. Tuż za plecami słyszę szybkie kroki Mileny i jej mamrotanie, żebym się uspokoiła, bo za chwilę swoim zachowaniem doprowadzę do nikomu niepotrzebnej awantury.

– Córeczko...

– Co to ma znaczyć? Teraz mamy w statucie agencji prostytuowanie się dla podniesienia bezpieczeństwa klienta?! Daj mi jeszcze kozaki do połowy uda i wysadź na Rodeo Drive!

Ojciec wybałusza na mnie oczy i unosi się nieznacznie z fotela. Zastyga tyłkiem kilka centymetrów nad siedziskiem, a jego bujny wąs porusza się jak psi nos w trakcie węszenia.

– Iguniu!

– Nie iguniuj mi tutaj! Co jest grane?! Dlaczego o tak istotnych sprawach jak scenariusz działań dowiaduję się jako ostatnia?

Zawsze zdrabnia moje imię, gdy chce mnie szybko udobruchać. Splatam ramiona na piersi i tupiąc nogą, oczekuję na jego wyjaśnienia.

Ojciec prostuje się w sposób, którego nie widuję u niego zbyt często – wygląda, jakby czuł się przytłoczony lub zawstydzony moim zachowaniem. Może coś mu dolega? Ostatnio narzekał na bóle kręgosłupa. Być może za dużo trenuje. Po siedemdziesiątce dostał pierdolca na punkcie dbania o tężyznę fizyczną: kilka razy w tygodniu chodzi na siłownię i opłaca prywatnego trenera, który niby dostosowuje poziom ćwiczeń do jego wieku. Co nie zmienia faktu, że jego ciało nie jest tak wydolne i sprawne jak jeszcze dwadzieścia lat temu.

Lustruję uważnie jego zaczesane do tyłu szpakowate włosy i niebieskie oczy osadzone na szczupłej twarzy z wystającym podbródkiem. Na szczęście nie jestem do niego w ogóle podobna, bo gdybym odziedziczyła po nim żuchwę, to już dawno leżałabym na stole chirurga plastycznego.

– Teraz nie jest najlepszy moment – udaje mu się w końcu przemówić.

– Dlaczego szepczesz, do cholery? – pieklę się coraz bardziej, a tuż za moimi plecami Milena zaczyna nerwowo krążyć, jakby odstawiała taniec godowy.

Ojciec przymyka powieki na ułamek sekundy, by po chwili niemal wysyczyć w moją stronę:

– Bo nie jesteśmy tutaj sami.

Wstrzymuję oddech. Tylko nie to!

– Rozumiem, że to ta opanowana, profesjonalna i kompetentna ochroniarka?

Szarpię się do tyłu na dźwięk nieznanego męskiego głosu. A raczej czegoś, co przypomina mruczenie.

Przerażenie zaczyna pełznąć wzdłuż mojego kręgosłupa, gdy rozglądam się sztywno po gabinecie. Serce łomocze mi jak dzwon, gdy odwracając się w prawo i spoglądając w stronę części wypoczynkowej, dostrzegam trzy męskie sylwetki ubrane w szykowne garnitury. Panika zasnuwa mi oczy szarą mgłą, kiedy jeden z nich podnosi się z kanapy i rusza w moją stronę.

Jasna cholera! Powiedziałam przed chwilą na głos coś o prostytuowaniu się i wysokich kozaczkach. Chcę zapaść się pod ziemię!

Milena jęczy tak głośno, że czuję jej lament w centralnym punkcie klatki piersiowej. Chyba pora przyznać, że moje żelazne opanowanie czasami mnie zawodzi. Szczególnie wtedy, gdy zaczynam zdawać sobie sprawę, że swoją impulsywnością mogłam zaprzepaścić szansę ojca na pozyskanie majątnego klienta. Najwyraźniej wparowałam do jego gabinetu właśnie w takiej chwili.

– Dzień dobry, czy pani jest tą słynną Igą? – słyszę ciepły męski głos. Unoszę wzrok, który do tej pory wlepiłam w szarą wykładzinę, i dostrzegam wyciągniętą opaloną dłoń.

Jestem Igą? Bo mam wrażenie, że dudniąca krew wysadziła mi mózg w powietrze.

– Yyy... t-tak...

Spoglądam na twarz nieznajomego i przełykam ślinę tak mocno, że bolą mnie mięśnie szyi. Przed sobą mam mężczyznę o ciemnobrązowych włosach i roześmianych oczach koloru zasnutego chmurami nieba. W dziesięciostopniowej skali oceniam go na piętnaście, takim jest przystojniakiem. Jest coś znajomego w tej kwadratowej twarzy o wydatnych ustach. Czy ja go już wcześniej widziałam?

– Bardzo miło mi panią poznać. Nazywam się Michał Dreks – odzywa się przystojniak, podczas gdy ja stoję jak słup soli.

No tak! Ależ jestem głupia. Mój mózg zaczyna łączyć fakty niczym Antoni Piechniczek rozpracowujący taktykę meczu naszej reprezentacji. Dreks. Wojciech Dreks. Michał Dreks. Bracia Dreks! Podobni przystojniacy – stąd miałam wrażenie, że gdzieś go już widziałam.

Pospiesznie wyciągam dłoń, pozwalając, by oplotły ją ciepłe palce mężczyzny. Mam przed sobą jednego z braci, o których opowiadała mi chwilę wcześniej Milena, ale głos, który ze mnie drwił, z pewnością nie należy do niego. Tamten był wręcz szorstki od irytacji i wrogości, podczas gdy Michał Dreks wypowiada się spokojnie i w sposób niezwykle miły dla ucha.

– Najmocniej państwa przepraszam. – Mój ojciec postanawia ratować sytuację. – Moja córka bywa czasami subtelna jak tsunami.

Mam ochotę warknąć, że mogłby sobie darować usprawiedliwianie mnie w taki sposób. Nie mam już pięciu lat, żeby zwał na moje emocjonalne rozchwianie.

Michał Dreks śmieje się pod nosem i spogląda przez ramię na swoich towarzyszy siedzących pod ścianą.

– Coraz bardziej mi się to podoba! – mówi, upychając dłonie w kieszeniach spodni szarego garnituru. – Widać, że wiele was łączy. Dogadacie się.

Gdzieś od strony kanapy słyszę ciche prychnięcie. Unoszę głowę, by zerknąć w tamtym kierunku, ale widok siedzącego typa przysłania mi kolejny mężczyzna idący w moją stronę. Nie mogę uwierzyć, że natura postanowiła powołać do życia kolejnego tak idealnego faceta.

– Bardzo miło mi panią poznać... – Jego dłoń wystrzela w moją stronę. – Maciej Dreks, najmłodszy z trójki. Cieszymy się, że to pani zajmie się naszą Whitney.

Potrząsa moją dłoń, a ja krzywię się na widok jego szerokiego uśmiechu. O jakiej Whitney on mówi? Najwyraźniej nadmiar męskiej urody ograniczył działanie mojego mózgu.

– Tej z *Bodyguarda*... – podpowiada mi z boku Milena głosem tak piskliwym, jakby była sekundę przed orgazmem życia.

– Och! Proszę o wybaczenie – zaczynam się tłumaczyć, kręcąc głową. – Nie wpadłam na to.

– Jaka lotna!

Znowu ten głos przypominający burczenie silnika odrzutowego.

Jeśli mam przed sobą Michała i Macieja, to typem w głębi gabinetu musi być Wojciech, dyrektor ich inwestycyjnego imperium i osobnik, którego mam ochraniać. Czy ta zręczliwa małpa ma świadomość, że mogę odmówić i powiedzieć ojcu, żeby pocałował mnie w tyłek? Najwyraźniej jego przerośnięte ego nie pozwala mu dostrzec, że jest na dobrej drodze do stracenia najlepszej szefowej ochrony w tej części województwa.

– Nie możesz się powstrzymać, prawda? – oburza się najmłodszy adonis, posyłając bratu cierpkie spojrzenie. Jest w stosunku do niego nad wyraz delikatny. Na jego miejscu kazałabym mu się po prostu przymknąć.

Zauważam, że Maciej ma znacznie jaśniejsze włosy i oczy niebieskie jak morze na Riwierze Francuskiej. Jego sylwetka jest też bardziej atletyczna niż średniego z braci – najwyraźniej poświęca tężyznie fizycznej znacznie więcej czasu.

Co nie zmienia faktu, że jego ocena również rozwaliliby skalę.

– Zaczęliśmy spotkanie dosyć niefortunnie. – Ojciec obchodzi biurko i staje u mojego boku niczym anioł pokoju. – Wszystkim nam udzieliła się niepotrzebna nerwowość. Moja córka otrzymała teczkę z dokumentami bez konsultacji ze mną, stąd jej... wzburzenie. Nie zdążyłem wytłumaczyć jej pewnych rzeczy.

– Przecież prosił pan, żebym pokazała jej wszystko – wtrąca się Milena, nie potrafiąc ukryć zdumienia.

W odpowiedzi ojciec gromi ją wzrokiem, uśmiechając się tak sztucznie, jakby miał skurcz mięśni twarzy. Tłumię chichot, gdy zdaję sobie sprawę, że próbuje obarczyć ją winą za mój podły nastrój.

– Teraz to nieistotne – mamrocze, ledwo poruszając ustami. – Za chwilę wszystko sobie wyjaśnimy. Czy mogę poprosić panów do naszej sali konferencyjnej?

Boże, on naprawdę wrobi mnie w to zlecenie. Mam ochotę gryźć paznokcie na myśl o tym, że będę zmuszona przebywać z tym wrednym głosem niemal całą dobę.

Milena, sztywna jak pal Azji, kieruje przystojnych braci w stronę bocznych drzwi, za którymi znajduje się większa sala z długim stołem i krzesłami. Czuję, jak po moich plecach sunie kropla potu, gdy masywne postacie znikają mi przed oczu. Mam wrażenie, że stoję na

środku sceny i czekam, aż ciężka czerwona kurtyna się rozsunie, żebym mogła rozpocząć swoją grę.

Czarna postać podnosi się z kanapy niczym pantera wyłaniająca się ze swojej kryjówki. Obserwowanie jej przypomina oglądanie filmu na najniższej prędkości odtwarzania. Wojciech sunie leniwie w moją stronę, jak gdyby miał mnóstwo czasu i jakbym mogła czekać na niego do usranej śmierci. Jedną dłoń wsuwa do kieszeni spodni, a drugą nonszalancko układa na klapie marynarki. Tarcza srebrnego zegarka na skórzanym pasku mruga do mnie w dziennym świetle, jakby dawała mi sygnały ostrzegawcze.

Oczy nie współpracują z moją głową, bo zamiast pozostać totalnie obojętną na jego wygląd, wodzę spojrzeniem po klasycznym czarnym garniturze i białej koszuli rozpiętej lekko pod szyją. Skrawek opalanej skóry, która wystaje zza kołnierzyka, sprawia, że świerzbią mnie palce. Coś gniece mnie w klatce piersiowej, gdy Dreks staje trzy kroki przede mną, a oczy o piwnych tęczówkach z zielonymi cętkami skanują moją zaczerwienioną z nerwów twarz.

Czuję w brzuchu wybuch ciepła, bo zaczynam się zastanawiać, jak by to było wtulić nos w to niezwykle męskie miejsce pomiędzy przyprószoną kilkudniowym zarostem szczęką a pulsującą na szyi tętnicą. Nozdrza swędzą mnie od jego zapachu: drzewa sandałowego, trawy cytrynowej i wanilii.

Cholera, muszę się opanować, a nie rumienić jak pensjonarka przed obliczem władczego hrabiego. Ochraniałam naprawdę potężne szczyty, więc praca dla biznesmena z milionami na koncie powinna być dla mnie jak odhaczenie mleka i śmietany na liście zakupów.

Wpatrujemy się w siebie przez kilka sekund, podczas których Wojciech analizuje każdy fragment mojej twarzy z cynicznym uśmieszkiem. Uświadamiam sobie, że na buzi mam jedynie krem matujący i trochę tuszu do rzęs. Gdyby ojciec powiedział mi o tej wizycie wcześniej, wklepałabym w gębę coś, co nadałoby mi jakiegokolwiek koloru.

– Powiem to raz, ale mam nadzieję, że zapamiętasz. To nie był mój pomysł. Nie planowałem tego i uważam, że nie potrzebuję... ochroniarki – wyrzuca z siebie słowa powoli i dobitnie, pętając mnie swoim spojrzeniem.

Unoszę głowę, bo jest znacznie wyższy od braci. Wyglądam przy nim jak mała kura i chyba zaczynam rozumieć, dlaczego ojciec chce przydzielić to zadanie właśnie mnie. Nawet komuś z bujną wyobraźnią nie przyszłoby do głowy, że go ochraniam. Wygląda na to, że casting do roli „przyszywanej dziewczyny lub asystentki” jestem w stanie wygrać tylko ja.

Szkoda jedynie, że przyszły klient tak mnie drażni – nie zamieniłam z nim nawet dwóch zdań, a już mam go dosyć. Jego mina i postawa, którą zatruwa powietrze pomiędzy nami, odstrasza mnie jak cuchnący aerozol do tępienia owadów.

Mam na końcu języka ciętą ripostę, która uświadomiłaby mu, że wolałabym wykąpać się teraz w jeziorze polodowcowym niż przebywać z nim dwadzieścia cztery godzinę na dobie, ale się powstrzymuję. Błysk satysfakcji w jego oczach świadczy o tym, że zorientował się, iż kapituluję.

Nie mogę dopuścić, żeby własne humory sprowadziły mnie na manowce ani pozwolić, aby bracia Dreks rozpowszechnili informację o rezygnacji z naszych usług, bo jednej z ochroniarek nie podobał się scenariusz działań.

Wojciech rozciąga idealnie wykrojone usta w uśmiechu pełnym triumfu. Cofam się o krok i głosem słodszy niż miód zapraszam go do sali konferencyjnej.

– Proszę za mną, panie Dreks.

– Nie dam się w to zrobić – słyszę za sobą.

– Mogłeś pomyśleć wcześniej – odburkuję nieprofesjonalnie, nie potrafiąc zapanować nad ciętym językiem.